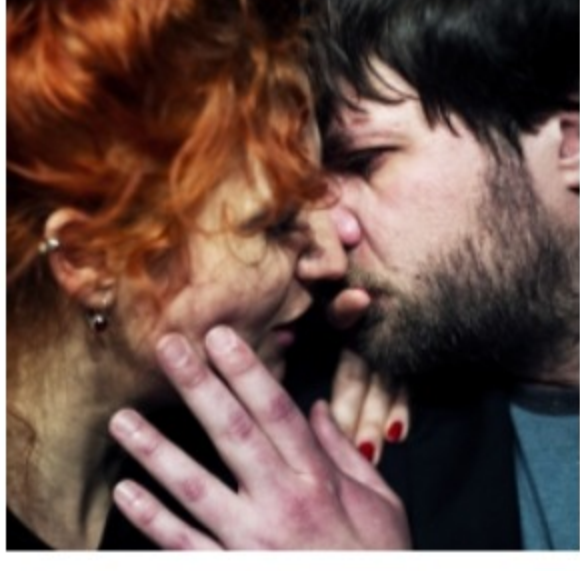
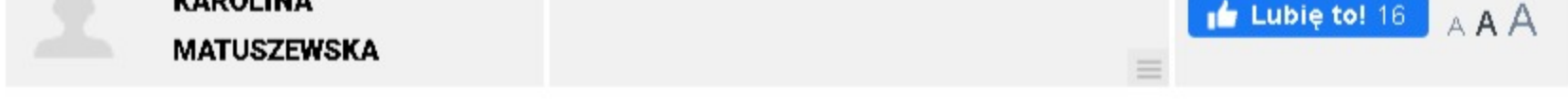


Bez ławeczki



Fot. Bartek Warzecha

Dramatycznym jest dobrym przykładem takiego właśnie myślenia o tym dramacie. Historia przypadkowej znajomości zawartej przed laty w miejskim parku jest nie tylko główną osią przedstawienia, ale również wypełnia je w całości, nie pozostawiając miejsca na żadne poboczne kwestie. Reżyser zrezygnował z jakichkolwiek elementów zewnętrznych, mogących charakteryzować przestrzeń czy też ogólniej mówiąc świat, w którym żyją bohaterowie. Na kameralnej scenie nie widać nic poza czarnymi ścianami i podłogą. Nie ma nawet tytułowej ławeczki – zastąpiły ją ułożone jedna na drugiej cztery drewniane palety do przewożenia towarów. Łagodna muzyka w tle, przeplatająca się z dźwiękami uruchomionej karuzeli, to jedyna wskazówka ułatwiająca zorientowanie się w tej odrealnionej przestrzeni. Resztę tworzą słowa – didaskalia dramatu wyświetlane na tylnej ścianie. W podobny sposób zostali potraktowani bohaterowie *Ławeczki* – oboje ubrani na czarno w całkowicie niewyróżniający się sposób. Są nijacy i szkicowi, chciałoby się od razu powiedzieć. W tej niedookreśloności reżyser szuka jednak czegoś, co całej historii nada charakter uniwersalny.

Bohaterowie Gelmana już w dramacie nie mają nawet imion, to po prostu Ona i On. Ich życiowe historie, które określić można mianem „bogatej przeszłości”, również nie są w gruncie rzeczy w żaden sposób wyjątkowe. Kobiętę przedstawiającą się jako Wiera i pracującą jako kontroler w zakładzie pończoszniczym opuścił mąż i zostawił z synkiem. Przybita rozpadem małżeństwa, dała się uwieść „hienie parkowej”, która po spędzonej wspólnie nocy zniknęła z jej życia. Wydawałoby się, że bezpowrotnie, ale uparta Wiera odnajduje mężczyznę i doprowadza do konfrontacji. On z kolei, pracujący dla zajezdni autobusowej jako kierowca, mąż i ojciec dwóch synów, w wolnych chwilach zajmuje się uwodzeniem naiwnych kobiet spotykanych w miejskim parku. Oboje oszukują się nawzajem, obrażają i zwodzą, mimo to nie potrafią się rozstać. Nie ma pomiędzy nimi nawet żadnej tzw. chemii, która mogłaby ich przykuć do siebie. Wręcz przeciwnie, jest raczej niechęć, irytacja obecnością tego drugiego, które pod żadnym względem nie spełnia oczekiwań. Jest również olbrzymia samotność, która sprawia, że towarzystwo nawet tak antypatycznej istoty wydaje się lepsze niż żadne.

Białostoccy aktorzy nie szukają żadnej głębszej motywacji kierującej działaniami bohaterów. Kobieta Agnieszki Możejko-Szekowskiej wydaje się nawet silna i zdecydowana. Z dużą ironią traktuje popisującego się mężczyznę, patrząc na niego z góry i z pewnym dystansem. Nie zachęca go do flirtu, ale daje wolną przestrzeń, żeby zobaczyć, jak daleko się posunie. Jednak jemu (w tej roli Bernard Bania) również niespecjalnie zależy na tej znajomości. Wobec kobiety jest subtelnie zabawny, ale nie próbuje zdobyć jej za wszelką cenę. Wszystkie jego ruchy, nieco spowolnione i ociężałe, wydają się wynikać z braku ciekawszego zajęcia, są jakby próbą wypełnienia pustki nudy. Nie kryją się za tym żadne większe emocje; etap radości z udanego podboju On ma już właściwie za sobą. Widać to szczególnie w chwilach, kiedy zostaje sam na scenie. Bania staje wtedy tyłem do widowni lub też kładzie się na prowizorycznej ławeczce, tak aby nie było widać jego twarzy. Emocje są tu cały czas skrupulatnie ukrywane i nawet wybuch kobiety, która orientuje się, że została ponownie oszukana, wynika raczej z jej złości na własną naiwność niż z tego, że nie może naprawdę zaufać drugiemu człowiekowi. Trudno zrozumieć, dlaczego tych dwoje ludzi tak bardzo łąnie do siebie. Dlaczego nie widzą oni innego wyjścia na zmianę swojego położenia. W pewnym momencie On mówi: „Muszę się stamtąd wyrwać!”. Czy naprawdę ta zwyczajna, przeciętna kobieta jest dla niego jedynym ratunkiem?

Tu właśnie pojawia się pułapka, w którą łatwo wpaść, wystawiając dramat Gelmana na scenie. Struktura tekstu skłania do złożenia całej odpowiedzialności za przekazanie sensu tej historii na barki aktorów, jednak nie oznacza to, że należy zrezygnować z pozostałych elementów teatralnych. Wówczas bowiem z inteligentnej komedii o zabarwieniu społeczno-politycznym powstaje prosta anegdota o odwiecznych problemach w relacji kobieta–mężczyzna, pozbawiona głębszej refleksji.

Prapremiera *Ławeczki* odbyła się w moskiewskim MCHAT-cie w 1984 roku. Dla reżysera i dyrektora teatru Olega Jefremowa Gelman był w tym okresie głównym dramaturgiem, widział w nim znakomitego obserwatora ówczesnej rzeczywistości i rządzących nią mechanizmów. Nie zawsze odpowiadało to władzy oraz krytykom. Inscenizując *Ławeczkę*, Jefremow postawił na inscenizacyjny rozmach. Na scenie znalazła się nie tylko tytułowa ławeczka, ale także inne elementy parkowego sztafażu, stojąca w pobliżu karuzela, blokowisko gdzieś w oddali, a nawet przejeżdżająca tramwaj. Monumentalizm i swego rodzaju naturalizm tej scenografii potęgował wrażenie zagubienia bohaterów (granych przez wybitnych radzieckich aktorów: Tatianę Doroninę i Olegę Tabakową) w szarej sowieckiej rzeczywistości. Ich słabość i przeciętność na tym tle nasuwać mogły dodatkowo skojarzenia z popularnym w latach siedemdziesiątych filmem Eldara Riazanowa *Ironia losu*. Swoista komedia pomyłek opierała się na wymianiu radzieckiej standaryzacji życia, w której każde miasto, a w nim ulice, domy i nawet mieszkania były dokładnie takie same. Ta banalność i brak oryginalności dotyczyły także ludzi, którzy uwięzieni w monotonii życia kontrolowanego przez partię na każdym, nawet najbardziej intymnym poziomie, nie potrafili się z niej wyrwać.

W Polsce fenomen *Ławeczki* zapoczątkował w 1986 roku warszawski Teatr Powszechny, wystawiając spektakl w reżyserii Macieja Wojtylszki z Joanną Żółkowską i Januszem Gajosem w rolach głównych. Dwa lata później został on przeniesiony do Teatru Telewizji, dzięki czemu zyskał jeszcze szersze grono sympatyków. O sukcesie zadecydowały przede wszystkim znakomite kreacje aktorskie, ale również bardzo subtelna praca Wojtylszki. Reżyser wyczytał z dramatu Gelmana realia lat osiemdziesiątych Związku Radzieckiego, które zmusiły ludzi do życia według zasad fałszywej moralności. Świat, w którym kłamstwo i ukrywanie swojej prawdziwej tożsamości, szczególnie wobec obcych ludzi, było czymś oczywistym. Bardzo mocno i w tonie serio wybrzmiewała w tym spektaklu scena, w której On wściekał się na kobietę za zagłądanie do paszportu. „To jest symbol tego wszystkiego, czego nienawidzę w życiu. Rewizja, kontrola, sprawdzanie... Nie możecie zajrzeć do duszy, to przynajmniej szperacie po cudzych kieszeniach” – krzyczał. W tym nagłym wybuchu było coś więcej niż zwykłe zdemaskowanie kłamstwa.

Sztuka Gelmana w nieostentacyjny sposób przemycą takie właśnie kwestie, na których zbudować można całkiem spore tło społeczne. Chociażby zdanie mężczyzny o jego wykształceniu: „Skończyłem przedtem studia, ekonomię, pracowałem w biurze. Trzeba było rzucić tę robotę...”. Choć mówi to w kontekście swojego życia rodzinnego, trudno o bardziej znaczące słowa w czasach, kiedy bycie inteligentem mogło być po prostu niebezpieczne. Lepiej było zostać kierowcą i móc się z tego utrzymać.

W białostockiej *Ławeczce* Mateuszowi Przyłęckiemu ewidentnie ten aspekt społeczno-obyczajowy dramatu gdzieś umknął. Oglądamy zgrabnie zaplanowany spektakl, choć zabawną, trochę liryczną, z niezłymi rolami i wzruszającym finałem, ale właściwie zatrzymujący się na tym poziomie refleksji. Próba zuniwersalizowania tematu poprzez wydobyć go z kontekstu konkretnej rzeczywistości sprawia, że spektakl dryfuje. Albo wydaje się zawieszony w próżni i przez to traci swoją siłę. Być może dałoby się obronić realizatorów twierdzeniem, że *Ławeczka* po prostu się zestarzała, zmieniły się realia obyczajowo-polityczne, w związku z tym jedyne, co można z niej dziś wyciągnąć, to prosta damsko-męska historia, miłosne perypetie. Jeżeli faktycznie tak jest, to chyba mimo wszystko trochę szkoda tego tekstu.

13-03-2015

Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku
Aleksandr Gelman
Ławeczka
przekład: Jerzy Koenig
reżyseria: Mateusz Przyłęcki
scenografia i kostiumy: Agnieszka Zdunek
obsada: Agnieszka Możejko-Szekowska, Bernard Bania
premiera: 13.02.2015

TAGI: Mateusz Przyłęcki, Aleksandr Gelman, Agnieszka Zdunek, Białystok, Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki,

Udostępnił

Lubię to! 16

SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

Jeden razy osiem jako liczbę:



POWIĄZANE TEATRY



Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki

PRZECZYTAJ TEŻ



Krzysztof Kopka
Verbatim znaczy dosłowny
(felieton zawierający
lokowanie produktu)



Łukasz Drewniak
K/103: Oko ze skóry



Jakub Kasprzak
Łączka



Krzysztof Czyżewski
Pożegnanie Krzysztofa Gedroycia



Łukasz Drewniak
K/123: Trzy przedstawienia, o których jeszcze nie słyszeliście



Nadesłane
List otwarty studentek i studentów
reżyserii i dramaturgii Akademii
Teatralnych w Polsce do Ministra
Kultury i Dziedzictwa Narodowego

KALENDARIUM



IV edycja Festiwalu
„Śleboda/Danutka



XI Tyski Festiwal Performance



Cykl "Bóg i proch" - część
trzecia

BĄDŹ NABIEŻĄCO

